

Czy cierpienie jest ofiarą?

WACŁAW HRYNIEWICZ OMI

Jezus nie głosił Ewangelii cierpienia. Przyjął je dobrowolnie i przeobraził, aby nie było daremne i destrukcyjne. Pascha Chrystusa to droga cierpienia danego Mu przez ludzi, ale przemienionego siłą Jego oddania i przyjaźni względem każdego człowieka. Wydanego w ręce ludzi i przez nich odrzuconego, Bóg wskrzesił z martwych, przyjął do swej chwały i dał moc przemienienia ludzkiego losu.

Skutki odrzucenia Jezusa

Słowa ustanowienia Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy („To jest Ciało moje..., To jest moja Krew...”) objawiają, zdaniem ks. Henryka Witczyka, „w najpełniejszy sposób, że sam Jezus nadał swej śmierci sens Ofiary nowego Przymierza”. Nie wszyscy bibliści skłonni są podzielać to stwierdzenie. Nie jest to jedyna możliwa interpretacja. Fakt, że ewangeliści poświęcają, zgodnie z pierwotną tradycją Ewangelii, wiele miejsca opisom męki i śmierci Jezusa wcale nie dowodzi, że tym samym jednoznacznie pojmowali tę śmierć jako ofiarę paschalną. Można ją rozumieć inaczej (pisałem o tym w pierwszym artykule, inicjującym całą debatę).

Ewangeliści nie przejęli w sposób bierny pierwotnej tradycji ustnej. Każdy z nich ma własną perspektywę rozumienia słów i wydarzeń. Koronnym świadectwem w wywodach ks. Witczyka jest wczesny tekst Pawłowy przytoczony w formie parafrazy: „Chrystus – nasz Baranek paschalny, został już zabity w ofierze” (1 Kor 5,7). W brzmieniu dosłownym jest on bardziej zwięzły: „Chrystus został ofiarowany (zabity na ofiarę) jako nasza Pascha”. Jest to wyraźny odpowiednik starotestamentalnego nakazu zabijania baranka paschalnego (Wj 12,21; por. Iz 53,7). Ta kategoria myślenia jest zrozumiała w świetle typologii ofiarniczej. Tym niemniej, zastanawia fakt, że kategoria ta bynajmniej nie zaważyła na słownictwie samych Ewangelii. Nie znalazła wyraźnych odpowiedników w słowach Jezusa, zapisanych na kartach tychże Ewangelii.

Zapowiadając czekające Go wydarzenia Jezus nie mówi o ofierze, lecz o „wydaniu” w ręce ludzi. W tym kontekście głębszego sensu nabiera przypowieść o niegodziwych rolnikach (Mt 21,33-44; Mk 12,1-12; Łk 20,9-19). Syn nie został „uszanowany”, lecz zabity, odrzucony i zdyskwalifikowany jak kamień na budowie (tak cytowany w przypowieści Ps 118,22). Bóg nie posłał swego Syna po to, by Go zabito. Cierpienie jest czymś wtórnym – rezultatem nie przyjęcia Jezusa, Jego „zdyskwalifikowania” i odrzucenia (taki jest sens greckiego słowa „apodokimádo”). To, co najbardziej Boskie w Chrystusie, zostało zdyskwalifikowane przez ludzi, którzy wydali Go tym samym na cierpienie i śmierć. To nie pierwotny plan i zamiysł Boga. Wierzę mocno, że Bóg przewidział ten bieg wydarzeń i nie przeszkodził jego rozwojowi. Tak „musiało” się stać. Tak przepowiedziano w Piśmie. Bóg pokazał na przykładzie własnego Syna, do czego zdolny jest człowiek i jak daleko mogą posunąć się „zamysły serc wielu” (Łk 2,35).

Cytowane przez ks. Witczyka przemówienie apostoła Piotra w dniu Pięćdziesiątnicy jest bardziej problematyczne niż się wydaje. Cierpienie nie należy do pierwotnego planu Bożego. To nie „z woli postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany” (Biblia Tysiąclecia), lecz „przez rękę nieprawych” (Dz 2,23; „díř cheirns anómon”). Bóg Go wskrzesił, zgodnie ze swoim „ustalonym postanowieniem i wcześniejszym poznaniem” (tak wydanie interlinearne Nowego Testamentu). Nie należy wślaczać na siłę, w słowa mówiące o odrzuceniu i zabiciu

Chrystusa, sensu ofiarniczego. Interpretacja ofiarnicza nie wydaje się jedynie możliwą. Teksty biblijne mówią o przerażającym rozminięciu się ludzi z największą prawdą ludzkich dziejów. To, co najświętsze i największe w Chrystusie, spotkało się z ludzką dyskwalifikacją i odrzuceniem, pociągającym za sobą cierpienie i śmierć na krzyżu. Tu znajduje się samo sedno dziejowego dramatu zbawczego dzieła Boga. Nie jest to dramat beznadziejny ani tragedia, gdyż Bóg wskrzesił Jezusa z martwych. Oto nowość Dobrej, Radosnej Nowiny.

O braniu krzyża i towarzyszeniu Jezusowi

Ks. Witczyk prezentuje specyficzną metodę rozumienia ofiary Chrystusa. Wszędzie tam, gdzie pojawia się słowo „krzyż” lub mowa jest w tekstach nowotestamentalnych o konieczności Jego przejścia przez cierpienie, widzi on odniesienie do ofiary. Tak interpretuje słowa Jezusa zapowiadającego Jego Mękę. Taki sens mają, jego zdaniem, również słowa: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech... weźmie krzyż swój i niech Mi towarzyszy” (Mt 16,24; ks. Witczyk przytacza przekład Biblii Tysiąclecia: „i niech Mnie naśladuje”). Istnieje wyraźna różnica znaczeniowa między „naśladowaniem” a „towarzyszeniem” („akolouthēto moi”). Nie widać powodu, dla którego należałoby interpretować słowa Jezusa o braniu krzyża w sensie ofiarniczym. Przygotowuje On swoich uczniów, także tych przyszłych, do spotkania z twardą rzeczywistością udręk, prześladowań, a także samej śmierci. Brać krzyż, to być gotowym na tego rodzaju doświadczenia. Kto chce towarzyszyć Jezusowi, niech liczy się z tą ewentualnością. Tak interpretuje te słowa znany egzegeta niemiecki, Gerhard Lohfink (zob. „Die Tagespost” nr 114 z 23 września 2000).

Słowa Jezusa w innym miejscu są wyraźne: „Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom” (Mt 10,17-18). Nawet najbliżsi mogą „o śmierć... przyprowadzić” (w. 21). Teksty paralelne są podobne (Mk 13,9; Łk 12,11). Według Łukasza, Jezus ponownie wraca do tej myśli i dodaje: „Będzie to dla was sposobność do składania świadectwa” (Łk 21,13).

Branie krzyża to ostatecznie gotowość do przyjęcia własnej śmierci. W czasie prześladowań zagrażała ona ustawicznie wyznawcom Jezusa. Adresatem słów o braniu krzyża i towarzyszeniu Jezusowi są według Mateusza uczniowie (16,24), wedle Marka „tłum z uczniami” (8,34), zaś według Łukasza „wszyscy” (9,23). Jezus wiedział, co mówi do swoich uczniów. Niektórzy z nich przejawiali zaskakujące pragnienia. Jakub i Jan chcieli zasiąść w chwale Jezusa po prawej i po lewej stronie (Mk 10,35-37). Według Mateusza, to raczej matka razem z obydwojema synami ośmieliła się prosić o to wyróżnienie (Mt 20,20-21). W obydwu przypadkach odpowiedź Jezusa jest negatywna: będą wprawdzie „pić kielich”, który jest Jego udziałem, i „przyjmą chrzest”, którym On ma być ochrzczony, ale rozdzielanie miejsc w królestwie chwały należy wyłącznie do Ojca (Mk 10,30-40; Mt 20,22-23). Aluzja do męki i śmierci jest wyraźna. Nie sięgajmy po nagrodę pierwszeństwa! Słowa o braniu krzyża wypowiadał Jezus do uczniów, którzy jeszcze raz, podczas Ostatniej Wieczerzy, będą spierać się o to, „kto z nich zdaje się być większy” (Łk 22,24). Zapomnieli już o wcześniejszych słowach Mistrza. Odpowiedzią była tym razem myśl o życiu ucznia jako służbie dla innych. Oto dalszy kontekst do słów Jezusa o braniu krzyża i towarzyszeniu Mu. Kontekst zdumiewający! Dramat sporu o pierwszeństwo przedłuża się w Kościele przez całe wieki. Trwa do dzisiaj. Kto cytuje bezkrytycznie wypowiedzi Jezusa o krzyżu jako ofierze, zapomina o czymś ważniejszym. Chyba nie w imię „metody soborowej”! Towarzyszyć Jezusowi trzeba aż po samą śmierć, przyjmując ją z pogodą ducha i ufnością do Boga. To jest rzeczywisty udział w „kielichu” i „chrzcie” Chrystusa. Nie trzeba uciekać się do kategorii ofiarniczych.

Czyny i słowa Jezusa

Ks. Witczyk zarzuca mi korzystanie z Biblii „według przedsoborowej metody, zwanej »dicta probantia«”. Jego zdaniem, wyrywam ze świętych ksiąg poszczególne zdania, nie uwzględniam ich rzeczywistego sensu wynikającego z kontekstu bliższego i dalszego, a wszystko jedynie na potwierdzenie każdej dowolnej tezy. Nie po raz pierwszy uczony biblista formułuje pod moim adresem tego rodzaju zastrzeżenia. Przyjrzyjmy się zatem dokładnie jego własnej rzetelności naukowej. Chodzi o dwukrotnie powtórzone w Ewangelii Mateusza słowa proroka Ozeasza: „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary” (Mt 9,13; 12,7). Witczyk stwierdza, że nie odnoszą się one do paschalnej ofiary Jezusa. Zgoda, ale czy ja twierdziłem coś podobnego? W obydwu przypadkach kontekst jest inny. Za pierwszym razem Jezus usprawiedliwia słowami Ozeasza swoją obecność wśród „celników i grzeszników”. Po powołaniu celnika Mateusza siedzieli oni w jego domu razem z Jezusem i Jego uczniami za stołem. Tym właśnie gorszyli się faryzeusze. W odpowiedzi Jezus kazał im „nauczyć się”, co znaczy priorytet miłosierdzia przed ofiarą: „Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników”. To pierwszy kontekst. Drugi, to łuskanie kłosów przez głodnych uczniów w szabat. Znowu zgorszenie. Jezus przywołuje na pamięć przypadek z Dawidem i jego towarzyszami, kiedy głodni weszli do świątyni i jedli chleby pokładne, zastrzeżone jedynie kapłanom. Podkreśla, że sami kapłani nie przestrzegają w szabat spoczynku służąc w świątyni, „a są bez winy”. Jezus jest rzeczywistością „większą niż świątynia”. Jest „Panem szabatu”. Dlatego ponownie apeluje o zrozumienie przy pomocy słów Ozeasza. Kto zrozumie, nie będzie potępiał niewinnych. Oto drugi kontekst.

Skoro w obydwu przypadkach kontekst nie mówi bezpośrednio o kulcie ofiarniczym, to zdaniem ks. Witczyka słowa „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary” mają chyba tylko jakąś wartość względną, okazjonalną, kontekstualną, odbiegającą od całej radykalnej postawy Jezusa. Jak zatem rozumieć Jego apel: „Idźcie i nauczcie się, co znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary”, „Gdybyście wiedzieli (zrozumieli)... nie potępialibyście niewinnych...”? Skąd to uporczywe powtarzanie tej samej myśli? Czy nie po to, aby w końcu zrozumiano, co jest najważniejsze w religii?

Nie potrafię przejść obojętnie, bez wewnętrznego wstrząsu, nad wymową tego rodzaju tekstów. Nie sądzę, aby biblista musiał być więźniem kontekstów bliższych i dalszych. Tymczasem ks. Witczyk zapewnia, że prorok Ozeasz wzywał Izraelitów właśnie do składania ofiar, które byłyby znakiem miłości do jedynego Boga. Szukam tych wezwań do składania ofiar w Księdze Ozeasza. Odnajduję przede wszystkim słowa surowej krytyki zewnętrznego kultu podobnej do tej, jaka znalazła wyraz w księdze Izajasza (1,11-17; 58,6-10). „Położę kres... świętom, dniom nowiu, szabatom i wszystkim uroczystym zebraniom” (Oz 2,13). Prorok piętnuje ogólne zepsucie oraz wynaturzenie samego kultu religijnego: „Na szczytach gór składają ofiary, spalają kadzidła na wzgórzach, pod dębem, topolą i terebintem, bo dobrze się czują w ich cieniu. (...) Nawet ofiary składają z nierządnicami sakralnymi, i tak lud nierozumny dąży ku swej zgubie” (Oz 3,13-14). Podobnie w dalszych rozdziałach: „Lubią ofiary krwawe i chętnie składają, lubią też mięso, które wówczas jedzą, lecz Jahwe nie ma w tym upodobania” (8,13). Kult jednego Boga przerodził się w bałwochwalstwo, w służenie obcym bóstwom i ich posągom, uczynionym ręką człowieka (9,4; 11,2; 12,12; 13,1-3). Nieprzypadkowo Jezus sięga właśnie do Księgi Ozeasza, by przestrzec przed niebezpieczeństwem wypaczenia kultu i rytualizmu, przy równoczesnym zagubieniu troski o człowieka, także tego grzesznego i skłonnego do zła. Sama obecność Jezusa w domu celnika, w towarzystwie „celników i grzeszników”, mówi więcej aniżeli słowa. To właśnie ona była zgorszeniem dla faryzeuszów. Czy można przejść bez zastanowienia wobec tych słów i

faktów? Jak podkreśla soborowa Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu, urzeczywistnia się ono „przez czyny i słowa wewnętrznie ze sobą powiązane” (nr 2). Nie wolno poprzestać jedynie na warstwie słownej. Jezus pokazuje swoim postępowaniem, co znaczą słowa proroka o miłosierdziu. Tego trzeba się uczyć.

Sobór Watykański II postawił ponownie „czteropostaciową Ewangelię” w centrum poszukiwania prawdy o Bogu i człowieku. To ona właśnie jest „fundamentem wiary”. Dlatego „wśród wszystkich pism biblijnych, także wśród pism Nowego Testamentu, Ewangelie zajmują miejsce najprzedniejsze” (KO,18; „Evangelia merito excellere”). Pisma apostołskie, jakkolwiek wczesne i ważne, nie mogą pretendować do tej samej rangi co Ewangelie. Są jedynie próbą interpretacji „czynów i słów” Jezusa, który sam jest największym Słowem Boga, Trudno mi zrozumieć zarzut mojego oponenta, że proponuję „przywrócenie pierwszeństwa słowu Jezusa przed śmiercią krzyżową”. Nawet mi przez myśl nie przeszła taka propozycja. Biblista, sam uczulony na sprawę kontekstów, nie potrafi dostrzec, że mówiłem o Credo nicejsko-konstantynopolitańskim, o pominięciu w nim ziemskiego życia Jezusa, wagi Jego „czynów i słów”. Gdzie tu intencja ukazania odkupienia przez „piękne słowa”?

Zdani na poszukiwanie

Ks. Witczyk proponuje następujące określenie ofiary paschalnej: „Męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa są Ofiarą (»został wydany«), którą w gruncie rzeczy Bóg i Jego Jednorodzony Syn – Jezus Chrystus – składa ze względu na człowieka i dla człowieka (por. J 3,16)”. Pytam tylko, komu Bóg składa tę ofiarę „ze względu na człowieka i dla człowieka”. Sobie samemu? Ludziom? Apostoł Paweł uczy, że Bóg „pojednał nas z sobą przez Chrystusa... nie poczytując ludziom ich grzechów...” Co więcej, „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5,10 i 19 i 21). „Uczynił grzechem” w sensie ofiary za grzech? Ofiary złożonej komu? Myśląc kategoriami ofiarniczymi wikłać się można bez końca. Gdzie indziej Paweł pisze wyraźnie: Jezus „wydał samego siebie za nasze grzechy, aby wyrwać nas z obecnego złego świata” (Gal 1,4). To „samo-wydanie” nie musi, jak widzieliśmy wcześniej, mieć sensu ofiarniczego.

Ks. Witczyk zapewnia, że ukazał „prawdziwą, biblijną ekspiację”, czyli prawdziwy sens ofiary ekspiacyjnej składanej Bogu za grzechy świata. Pisze on, iż w Dniu Wielkiej Ekspiacji, Jom Kippur, „to nie lud przeproszał obrażonego i zagniewanego Boga, lecz Bóg przebaczał swemu skruszonemu ludowi”, zaś „ofiara, zwana przebłagalną była składana Bogu przez lud na znak swej skruchy i nawrócenia”; było „wyrazem postawy otwarcia się ludu na Boże przebaczenie...” Ten model myślenia dostrzega on w obrzędzie Ostatniej Wieczerzy, będącym przede wszystkim „ofiara ekspiacyjną za grzechy świata”. Jeżeli taka jest prawdziwa biblijna koncepcja tej ofiary, to mogę tylko zdumiewać się, dlaczego myślenie teologiczne błędziło przez wieki po manowcach dziwacznych teorii ofiarniczych. Dlaczego ukazywany przez nie obraz Boga napawał jedynie lękiem i trwogą, o których dominacji w kulturze Zachodu tak przejmująco pisze od lat Jean Delumeau? Co począć z karkołomnymi wizjami zadośćuczynienia obrażonemu majestatowi boskiej sprawiedliwości i wynagrodzenia za wyrządzoną Mu zniewagę? Teologowie nie słuchali biblistów i nie rozumieli Biblii? Żydowski myśliciele (G. Scholem, J. Petuchowski, G. Josipovici) pokazują, że w Biblii Hebrajskiej występują różne interpretacje, że różnorodność ta wyraża się czasem nawet w sprzecznościach. Różnorodne interpretacje uchodzą wręcz za coś pozytywnego, tak iż nie należy nawet dążyć do zharmonizowania tych sprzeczności. Nie należy ich wygładzać i unieszkodliwiać. „Bóg raz powiedział, dwa razy to słyszałem...” (Ps 62,12). Przedziwne owo Boskie „raz” i ludzkie „dwa razy”!

Zastanawia mnie ta otwartość Biblii Hebrajskiej. Ten, kto czyta, musi pojednać sprzeczne interpretacje w sobie samym lub po prostu nauczyć się żyć ze świadomością pewnych sprzeczności. Chyba teologowie chrześcijańscy powinni nauczyć się czegoś z tej żydowskiej mądrości.

Poznajemy tylko po części

Trudno mi zrozumieć kategoryczność sądów ks. Witczyka. Nie widzę w nich odwagi pytania i poszukiwania. Kilkakrotnie oświadcza on, że nie mam racji. Być może, ale przedstawione przez niego wywody nie przekonują mnie. Dobiera on sobie autorów i autorytety określonego typu myślenia. Nie bierze pod uwagę tego, co piszą o ewolucji pojęcia ofiary inni bibliści, bardziej otwarci na poszukiwania, rozterki i trudności ludzi współczesnych. Gdzie indziej wyrażałem już myśl, że porozumienie z wieloma ludźmi nastąpi dopiero chyba w życiu przyszłym. Wciąż za mało rozumiemy, za mało widzimy. Nie stać nas na ogarnięcie całości. W rozumieniu pewnych tekstów i prawdy wiary różnić się będziemy do końca czasów. Słuchając słów tej samej Ewangelii, słyszymy różne głosy. Być może niedola nasza polega na tym, że z natury jesteśmy skłonni do wybiórczości. W pewnym sensie wszystkie nasze doktryny są wybiórcze i cząstkowe. Nic dziwnego, skoro, jak napisał apostoł Paweł w sławnym hymnie o miłości, „po części bowiem tylko poznajemy”, „teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno” (1 Kor 13,9 i 12). Każdy z nas może powtórzyć za apostołem w imieniu własnym: „Teraz poznaję po części”.

Wyczuwam w tym stwierdzeniu niezwykłą mądrość. Gdybyśmy się jej trzymali, dzieje Kościoła wyglądałyby zgoła inaczej. Świadomość granic naszego poznania działa otrzeźwiająco. Najbardziej dociekliwe myślenie nie zmienia faktu, iż bardzo mało wiemy o Bogu i sposobach Jego działania w świecie. Jest to „uczona niewiedza”. Sam sobie wciąż powtarzam, że jeżeli teolog nie nosi w sobie żywego doświadczenia granic swoich dociekań, przestaje być teologiem wewnętrznie wolnym. Właśnie to doświadczenie uczy nas skromności i ostrożności. Skromność pogłębia poczucie wolności. Dlatego pisząc na łamach „Tygodnika” o ofierze, stawiam jedynie „pytania o przyszłość chrześcijaństwa”.

Największa ofiara to pokój i zgoda

Interesujące refleksje ks. Witczyka o apostołe Tomaszu i śladach męki w ciele Zmartwychwstałego w ogóle nie dotyczą tematyki ofiary. Któż chciałby zaprzeczać, że chwalebny Chrystus zachował te ślady na zawsze w swoim ciele? Z drugiej strony nie należy uprzywilejować tylko jednej percepcji i jednej drogi do potwierdzenia tożsamości Tego, którego Bóg wskrzesił z martwych. W świadectwach Ewangelistów znajdują swój niepowtarzalny i nieprzypadkowy wyraz różne sposoby rozpoznania Chrystusa. Kobiety rozpoznają Go po głosie (Mt 28,9; J 20,16), uczniowie idący do Emaus dopiero „przy łamaniu chleba” (Łk 24,31 i 35), Jan na odległość po cudownym połowie ryb (J 21,7). Istnieje wielość dróg. Bóg miłuje różnorodność i wielość.

Zarzucając mi przedsoborową metodę posługiwania się cytatami biblijnymi, ks. Witczyk zaprezentował w swoim artykule polemicznym niespójny zestaw tekstów w obronie tradycyjnej teologii ofiary. W jego metodzie, rzekomo całkowicie posoborowej, widać wyraźnie, jak obowiązująca doktryna przesłania troskę o pełniejsze odczytania tekstów biblijnych. Trzykrotnie odwołuje się biblista do autorytetu kard. Ratzingera, aby wręcz przygwoździć swojego przeciwnika. No cóż, każdemu wolno dokonywać takiego, a nie innego wyboru autorytetów. Niedostatek wielu biblistów polega w moim przekonaniu na tym, że nie mają odwagi stawiać pewnych pytań tym tekstom, które pieczołowicie analizują. Wolą iść

śladem interpretacji wyznaczonej przez kościelne autorytety. Tak jest pewniej i bezpieczniej. Po co się narażać? Po co poszukiwać takich możliwości interpretacyjnych, które nie mają stempla ortodoksyjności? To również bibliści przyczyniają się do tego, że nasze myślenie w dziedzinie nauki o zbawieniu, Kościele i sprawach ostatecznych obciążone jest względami ideologicznymi i doktrynalnymi. Owocem są trwające od wieków podziały konfesyjne. W ekumenicznej encyklice „Ut unum sint” (nr 102) Jan Paweł II przytacza niezwykle poruszające słowa z komentarza św. Cypriana z Kartaginy do „Ojciec nasz”: „Bóg nie przyjmuje ofiary od tego, kto trwa w niezgodzie, ale każe mu odejść od ołtarza i pojednać się najpierw z bratem. (...) Największa ofiara, jaką możemy złożyć Bogu, to pokój i braterska zgoda między nami...” („De Dominica oratione”, 23). W polskim przekładzie tego tekstu pojawia się osłabiające sens słowo „raczej”: „Bóg... raczej każe mu odejść od ołtarza...”. Tego słowa nie ma w wydaniach encykliki w innych językach. Chyba mamy nieprzepartą skłonność do wygładzania i zamazywania ostrości sensu.

Jeszcze raz wyrażam radość z tego, że debata o ofierze odsyła nas z powrotem do Biblii. W niej, zwłaszcza w „czteropostaciowej Ewangelii” trzeba szukać klucza do głębszego zrozumienia intencji Jezusa oraz sensu pytań, stawianych przez ludzi dzisiaj, na początku trzeciego tysiąclecia. Pytając o przyszłość chrześcijaństwa, pytamy równocześnie o sens naszego bycia chrześcijanami, świadkami zmartwychwstałego Chrystusa.

Wacław Hryniewicz OMI